

Rozdział 2.

Pełna MOC precesji

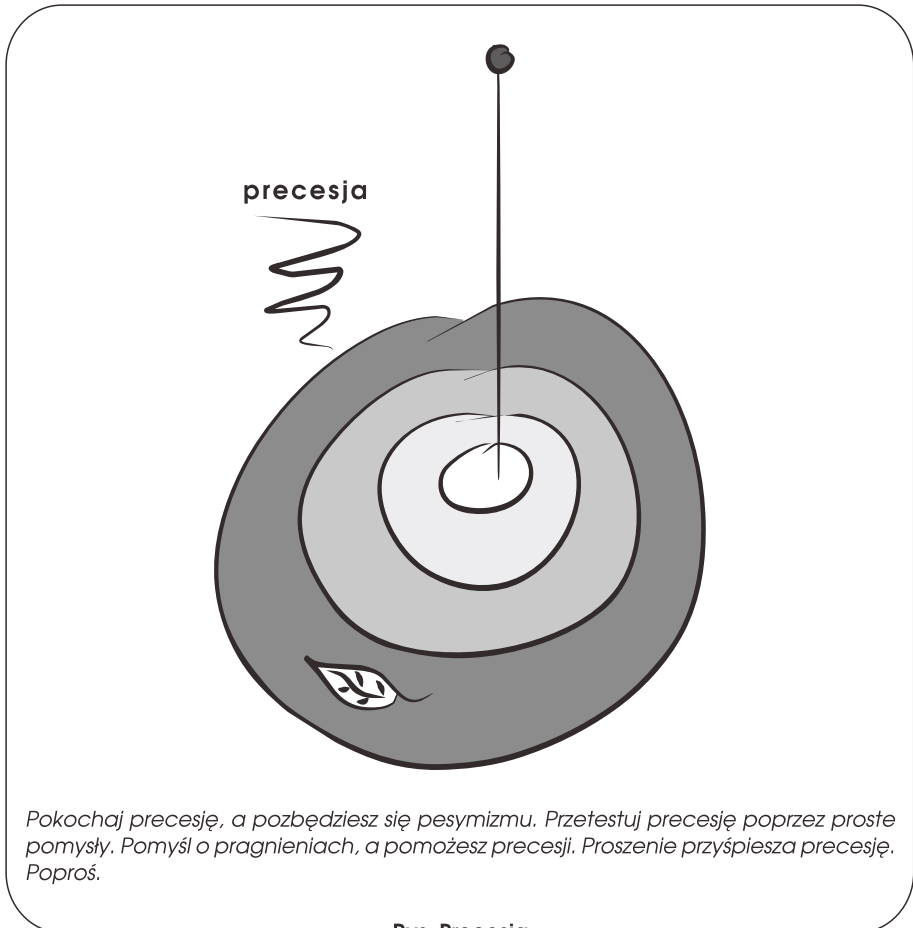
To słowo zmieniło i zmienia moje życie. Oczywiście bez jego znajomości też by pewnie tak było, ale my ludzie Zachodu, na wszystko musimy mieć jakieś określenie, bo bez tego trudno naszemu mózgowi odnajdować sens w tym co robimy i co się dookoła nas dzieje. Po raz pierwszy usłyszałem o precesji na szkoleniu „Business and You” prowadzonym przez Davida Neenana. A on usłyszał od tego, kto po raz pierwszy nazwał tym słowem już znane zjawisko „przyczyny i skutku”. Twórcą tego pojęcia, zastosowanego do opisu zjawisk społeczno-psychologicznych, był Buckminster Fuller. Wizjoner amerykański, twórca słynnych kopuł Fullera. Człowiek, który po śmierci zostawił (podobno) czterdzieści ton notatek. No to się nazywa refleksyjność!!! Od Leonarda da Vinci chyba nie było takiego drugiego geniusza. I David był jego uczniem. I za każdym razem to podkreślał i mówił: „Bucky mówił, że ...”. Ja korzystam z tej formuły i powtarzam mówiąc: „David mówił, że ...”.

Według Fullera „Kiedy coś porusza się w kierunku jakiegoś celu, to równocześnie zachodzą inne ważniejsze zdarzenia w płaszczyźnie prostopadłej do tego ruchu”. I to jest właśnie precesja.

Każdy z nas zna to zjawisko z autopsji. Aczkolwiek kiedy o nim opowiadam na zajęciach, widzę, że czterdziestolatkowie kiwają głowami z potwierdzeniem, a dwudziestolatkowie słuchają jak bajki o żelaznym wilku. To oczywiście zrozumiałe. Ci po czterdziestce mają już połowę życia za sobą, i jak to się mówi, na ogół dostali już od niego w dupę. Doświadczyli tych reguł, które mówią, „że wszechświat sprzyja wędrowcom” lub że „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”, że „nikt nie zna całego obrazu” i że „jak pan Bóg zamyka drzwi, to otwiera okno” itd. Wiedzą również, że życie płynie jak rwąca rzeka i warto kochać każdy zakręt, każdy widok, który roztacza się z miejsca, w którym aktualnie jesteśmy. Wiedzą już, że pogrzeb znajomego, z którym piło się wódkę to nie fantazja, tylko rzeczywistość. Wiedzą, gdyż sami brali w nim udział. A ci piękni, wspaniali dwudziestolatkowie cały czas jeszcze żyją siłą rozpędu. Skończyli podstawówkę, którą wybrali rodzice. Ich gimnazjum i liceum to też wybór ograniczony. Studia często wybrali na podstawie sugestii tych, którzy kierują się aktualnymi trendami lub potocznym rozumowaniem, że skoro lubi fizykę – no to na politechnikę, a jak lubi zwierzęta – to na weterynarię. Już na studiach

odpowiedzieli na ogłoszenie i tak oto nawet nie wiedząc kiedy, stali się pracownikami „call center” w renomowanym banku. Posiedzą tam z 10 lat, bo firma zadba o ich rozwój i kasę oraz wyjazdy integracyjne, a przede wszystkim o ich ścieżkę kariery. Kiedy ich poznam na szkoleniu, będą mieli 32 lata, dziecko, mieszkanie na kredyt, a do tego samochód służbowy i stanowisku managera jakiegoś tam działu. I gdzie tu miejsce na precesję? Jeżeli nie podróżują, nie mają szalonych pasji i hobby, i nie są refleksyjni, tylko łapią co wpadło w ręce, to manna im leci sama i nie muszą nic analizować. Oczywiście każdy z nich gdzieś w głębi duszy nosi to swoje prawdziwe „ja”, ale są już ugotowani, więc nie wiedzą jak się z tego wirującego życia wyrwać. Najlepiej obrazuje to pewna metafora o gotowanej żabie. Wrzucona do garnka z wrzątkiem, wyskakuje jak oparzona. Wrzucona do garnka z zimną wodą, pływa relaksując się. Jeśli po trochu będziemy zwiększali temperaturę wody, to ona tego nie zauważy. Aż nagle będzie za późno na ucieczkę i żabka się ugotuje. Tak samo można się ugotować w rutynie codziennego życia. Czasami życie wyrwa ludzi brutalnie informując, że nie mają już pracy, bo podlegają redukcji personelu, albo po wizycie u lekarza ich życie legło w gruzach. Zdarza się też, że partner zmienił preferencje i woli blondynki itd. Wtedy coś się zaczyna dziać w ich życiu. Stają przed pustką, w której nic nie widać, a nie pozostaje nic innego jak w nią wejść. Kiedy ich spotkam po paru latach od ich życiowego dramatu, potwierdzają ze stuprocentowym przekonaniem, że precesja działa. Znany psycholog Karl Gustav Jung, kiedy ktoś przychodził do niego i mówił, że dostał awans w pracy, zwykł mówić: „To współczuję, ale jak popracujemy nad tym problemem to jakoś uda się go rozwiązać”. Kiedy natomiast ktoś ze smutkiem żalił się, że go wywalili z pracy, Jung się uśmiechał i mówił: „Napijmy się za to, z tego musi się urodzić coś dobrego”. Precesja to fakt, a czy ktoś uwierzy, czy nie, jest tak samo nieistotne jak to, czy wierzymy, że istnieje Słońce i Księżyc. Ale zanim nastąpi ten zwrot w życiu niedowiarków, będą słuchali tego co mówię jak bajki o Kopciuszku, któremu wszystko się zmieniło dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności. Opowiadał mi znajomy, że jego kolega za pieniądze na kredyt zbudował dom pod Radomiem. Ponieważ pracuje w Warszawie po dwanaście godzin na dobę, do domu dociera w nocy. Rano wraca do Warszawy, aby na nowo zarabiać na spłatę hipoteki. Jego żona nie ma ochoty na takie poświęcenie, więc

do piątku mieszka w kawalerce wynajętej w centrum Warszawy. Trudno w takich warunkach zająć się dzieckiem, więc oddali je do wychowania dziadkom w Lublinie. To historia, na której można zrobić doktorat z psychologii. To tak, jakby człowiek wcielił się w rolę Syzyfa i pchał codziennie tę kulę, która każdego dnia jest w tym samym miejscu i wymaga ponownego pchania. Podoba mi się dowcip rysunkowy, bodajże Mleccki, w którym podpis pod rysunkiem przedstawiającym pchającego Syzyfa brzmi: „Może i robota ciężka, ale pewna”. Może życie, które opisałem jest i ciężkie dla tych ludzi, ale na pewno jest pewne. Koniec może być różny, ale zapewne ktoś ułoży sobie życie równoległe. I stanie się to tak naturalnie, po prostu taki dziwny zbieg okoliczności. A to precesja właśnie. Co robią ludzie w pociągu



Rys. Precesja

dalekobieżnym? Czytają, słuchają muzyki, śpią i stukają na komputerkach, a ostatnio nawet oglądają filmy na małych odtwarzaczach. Czy rozmawiają? Z obcymi rzadko. Dlaczego? Może ze strachu, że taka rozmowa mogłaby coś zmienić w tej znanej i ciężkiej rzeczywistości. Bo to jest historia wielu. Wsiedli do pociągu

i poznali kogoś, i coś się w ich życiu zmieniło. „Wsiąść do pociągu, byle jakiego...”. Tak zaczynają się wielkie zmiany. Impreza, na którą przyszliśmy jest nudna i gotowi jesteśmy wyjść, ale w momencie kiedy weszła ta kobieta, zmieniliśmy zdanie. Zostaliśmy. Ta decyzja doprowadziła nas do ślubu i do refleksji, że dobrze było zostać tę chwilę dłużej. Ale po dwóch dekadach, na rozprawie rozwodowej już myślimy inaczej: „Co mnie pokusiło, aby tam w ogóle iść. Czy tej tragedii można było uniknąć?”.

Człowiek nieświadomy swoich życiowych celów jest zdany na przypadek. Jeśli znasz cel swojej życiowej podróży i jesteś uważny - nigdy się nie zgubisz. Każda droga prowadzi do celu, ale pod warunkiem, że nią wystarczająco długo idziesz. Bądź uparty i konsekwentny.

— inspiracja —

Rzucamy kamieniem i woda się rozchodzi w postaci fal. Tam daleko leży listek i nagle pod wpływem tej fali się zabujał. Robaczek, który leżał na listku spadł do wody i szybko skorzystała z tego rybka i go zjadła. Ale czy taki był zamiar tego, kto rzucił kamieniem? Odwieczne prawo przyczyny i skutku. Dalej rzeczy dzieją się same. Lubię Johna Denvera. Jedna jego piosenka jest mi szczególnie bliska – „I want to live”. Lubię kupować oryginalne płyty. Staram się szanować przepisy o własności intelektualnej oraz lubię ten moment, kiedy po długim poszukiwaniu i oczekiwaniu znajduję paczkę w skrzynce pocztowej. Otwieram, a potem rozrywam folię. Za wszystko można zapłacić kartą kredytową, ale ten moment rozdzielczania pudełeczka z płytą jest bezcenny. No i w Polsce nie znalazłem płyty, na której byłaby ta piosenka Denvera. Nawet w Internecie jej nie było (moje dzieci uważają, że jak coś istnieje to jest w Internecie, a jak można to kupić,

to jest na Allegro). Ale idąc drogą w małej nowozelandzkiej miejscowości, nagle znalazłem się przed niewielkim sklepikiem ze wszystkim. A na ulicy, poza stojakami z pamiątkami, wystawiono również pudełko z płytami. Denver był tak bardzo przeze mnie pożądany, że nie oparłem się i podszedłem. Chociaż rozum mówił, że prawdopodobieństwo, aby w takiej budce, w której mają tylko dwieście płyt, był również Denver – jest bliskie zeru. Poddąłem się prowadzeniu mojego wyższego ja, czyli intuicji, temu impulsowi, który płynie z niewiadomo skąd i podszedłem do tego pudełka. Były tam tabliczki z literami, więc odchyliłem tę z napisem „D”. I pierwszą płytą, którą ujrzałem, była... To niemożliwe, aby to wymyśleć. Miałem płytę z ukochaną piosenką „I want to live”. Tak po prostu. W pudełku, w Nowej Zelandii. To, co naprawdę w życiu się dzieje, nie da się wymyśleć w głowie. To tylko można przeżyć, zauważyć i opisać. Na rynku jest film i książka „Sekret”. Tam to zjawisko jest szczegółowo przedstawione. Siła przyciągania. Życiowy magnes. Ufam i wierzę w precesję. W to, że można podnieść ręce do góry i zamówić u „Wielkiego Kelnera” wymarzone danie. A potem pozostaje poczekać, aż zostanie dostarczone. Spokojnie i bez wątplenia. Jak idę do restauracji, to po zamówieniu czekam aż przyniosą. Nie zdarza mi się biec za kelnerem i stać nad kucharzami, by patrząc im na ręce upewnić się, że szykują to, co zamówiłem. Zakładam, że wiedzą co mają robić i zrobią to. I tak też się dzieje. Po dwudziestu minutach gorący talerz jest doniesiony do właściwego stolika. W życiu jest podobnie. I teraz widzę oczy tych czterdziestolatków, którzy potwierdzają, że coś w tym jest. Widzę też wątplenia młodzieży, która jeszcze nie doświadczyła w pełni świadomości i intencjonalnie dobrodziejstw precesji. Niewierny Tomasz musiał wsadzić rękę w bok Jezusa. Dopiero wtedy uwierzył. Trzeba zobaczyć, aby uwierzyć. Myślę, że również **trzeba uwierzyć, aby zobaczyć**. Spytałem kiedyś bogatego kolegę jak do tego bogactwa doszedł. Odpowiedział, że pije. Ponieważ nie zrozumiałem, spytałem: „Jak to - pijesz?”. „Piję z właściwymi ludźmi” – odpowiedział. Nie wiem, czy wódka sprzyja precesji, ale wiem, że sprzyja rozmowom. Może dlatego, że mniej wtedy ufamy swojemu rozumowi, a bardziej emocjom. Po alkoholu coś się zmienia w tej sztywności, która utrzymuje nas na dystans do wszystkiego co nowe i nieznane. Nagle stajemy się bardziej otwarci. Myślę, że wódka czy inne używki nie wyzwolą niczego,

czego w nas nie ma. Nie jestem pasjonatem alkoholu, ale rozumiem tych, którzy dzięki niemu zbudowali swoją fortunę. To takie bardzo polskie. Można by oczywiście zapytać, skąd mój kolega wiedział, że pije z właściwymi ludźmi i skąd wiedział, że oni go doprowadzą do bogactwa. Nie wiedział. Często w życiu jest jak z układaniem puzzli bez oryginalnego wzoru. Obraz widać dopiero po ułożeniu tysiąca pięciuset kawałków. I tak dotarliśmy do pytania: kiedy do cholery ta precesja działa? Jak ją okiełzać? Jak uczynić z niej swoją życiową przyjaciółkę? Jak sprawić, aby chciała nas wspierać i prowadzić? Nie wiem!!! Mogę tylko powiedzieć, jak ja to robię. Nie zarządzam tym wszechświatem, więc byłoby wielkim nadużyciem, gdybym powiedział, że zarządzam precesją. Tylko zamawiam i ufam, że kuchnia przygotowuje moje dania. A jeżeli przyniosą coś innego? Wtedy mówię, że tego nie jadam albo otwieram się na nowe smaki i ku mojemu zaskoczeniu odkrywam, że jest coś więcej poza żeberkami i golonką. I nagle od tego momentu staję się wielkim fanem krewetek. Nikomu już nie wspominam, że dostałem je kiedyś przypadkowo. Chociaż... Czy to był przypadek? Może „Wielki Kucharz” wraz z „Wielkim Kelnerem” wiedzieli, że jestem w tym momencie życia, kiedy należy skończyć już z golonką i żeberkami. Spotkałem na szkoleniu mężczyznę, który powiedział, że jak ma jakieś pytanie do życia i nie wie jak na nie odpowiedzieć – idzie do księgarni i wyciąga jakąś książkę. Nie wiem jak to się dzieje – powiedział – ale zawsze w tej książce jest odpowiedź na moje pytanie. To ciekawe. **Kiedy zaczniemy odkrywać niezwykłość naszego zwyczajnego życia, zwyczajne życie stanie się absolutnie niezwykle.** Książki to kontakt z drugim człowiekiem. To zaproszenie go do swojego życia. Mam swoją teorię na temat precesji. Ona działa tylko pod trzema warunkami. Pierwszy warunek działania precesji to **świadomość swoich CELÓW**. Żaden wiatr nie jest dobry dla statku, który płynie bez celu. Ale jeżeli statek ma cel, to nawet sytuacje burz i huraganów nie zmienią planów. To ważne, by znać cel swojej podróży. Kiedy go znamy – nigdy się nie zgubimy. Trudno oczekiwać od świata realizacji zamówienia, którego nie ma. Niektórzy mogą powiedzieć, że to Bóg decyduje o wszystkim. Tylko że pamiętam z religii, że człowiek ma wolną wolę. Przypomina mi się dowcip, jak powódź zalała dom, na którego dachu stał głęboko wierzący człowiek. Podpłynęła łódka i chciała go zabrać, ale on się uparł, powiedział że zaufa Bogu

i poczeka na jego ratunek. Potem, kiedy fale były już coraz większe, podpłynęła motorówka, ale ona również odpłynęła z niczym. Zaufanie wierzącego było skierowane tylko w stronę Boga, więc i pomocy oczekiwał od niego. Ostatnia szansa to helikopter, który nadleciał z pomocą. I tym razem tonący odmówił pomocy. I zginął. Stanął przed Bogiem i zapytał: „Dlaczego mnie nie uratowałeś?” „Chciałem” – odpowiedział Bóg. „Przysłałem łódkę, motorówkę i helikopter. Nic więcej już nie mogłem zrobić. Odrzuciłeś moją pomoc”. Ludzie szukają cudów, a motyl ich nie zachwyca jako przykład czegoś niezwykłego. Rzeczy niezwykle otaczają nas każdego dnia. Obca jest mi filozofia determinizmu, czyli założenia, że wszystko jest zaplanowane i będzie tak, jak ma być. Wierzę, że to ludzie podejmują decyzje, aby jechać dwieście kilometrów na godzinę i zabić się na drzewie, a nie Bóg. Nie widzę sensu w pytaniu: gdzie był Bóg, kiedy ludzie ginęli w czasie wojny?. Jak to gdzie? Tam, gdzie zawsze. Przyglądał się i cierpiał. Bo to ludzie zabijali, a nie Bóg. Tak łatwo jest poszukać winnego naszej ludzkiej głupoty, nienawiści czy agresji. Ale aby w pełni być uczciwym w tym, co dotyczy moich przekonań, składających się na światopogląd, który mam, chciałbym powiedzieć, że rozumiem i akceptuję pojęcie „losu”. Los każdego człowieka jest inny i w pewien sposób jednak determinowany przez różne czynniki. Na przykład miejsce urodzenia. „Każdy jest kowalem swojego losu” – mówi przysłowie. Tak, zgadzam się, ale ten kowal kuje w materiale, który dostał. Niektórzy w złocie, a niektórzy w gównie. Urodzić się w kochającej rodzinie bogatego prawnika w Szwajcarii to nie to samo, co w biednej hinduskiej rodzinie żebraka, a do tego jako dwunaste dziecko i na domiar złego – jako dziewczynka. Teoretycznie każdy z nich może kształtować swoje życie i każdy może korzystać ze wszechmocnej precesji, ale trudno spodziewać się, aby ta dziewczynka mogła w wieku lat dwudziestu rozpocząć studia na Oxfordzie. Chociaż teoretycznie taka szansa istnieje. Spróbujmy sobie to wyobrazić. Żebrzącą piękną Hinduską zainteresują się Amerykanie będący na wycieczce w Indiach. Stanie się tak dlatego, że przez nieuwagę John, jadąc na skuterze, potrącił ją na polnej drodze prowadzącej do morza. Kierując się odruchem serca i zwykłej ludzkiej uczciwości, wziął na siebie odpowiedzialność za pomoc tej dziewczynce. Zawiózł ją do szpitala i zapłacił za to, aby ją zbadali i opatrzyli jej złamaną rękę. I tak zaczęła się ta znajomość. Potem

John wrócił do USA, ale nie zapomniał o tej małej Hindusce. A ponieważ okazało się, że jest ona niezwykle uzdolniona, to za zgodą jej rodziców postanowił zabrać ją do Stanów i pomóc w edukacji. Tak oto nasza mała, biedna, umorusana dziewczynka w wieku lat dwudziestu

Nigdy nie mów TAK, kiedy myślisz NIE. Rozumiesz? Nigdy nie mów TAK, kiedy myślisz NIE. W takiej sytuacji zawsze mówiąc światu TAK sobie mówisz NIE. Bądź spójny w tym co myślisz, mówisz i robisz.

— inspiracja —

wylądowała w Harvardzie, a pięć lat później stanęła na ślubnym kobiercu z synem znanego, bogatego prawnika. Bajka o Kopciuszku w wydaniu współczesnym. Kiedyś przeczytałem (bodajże w „Celem jest Orient” Ediego Pyrka) opowieść o mężczyźnie, któremu śnił się klasztor w Indiach. Kiedyś postanowił pojechać do Indii. Bród i smród nie przypadły mu do gustu, więc oglądał kraj z okien klimatyzowanego autobusu i hoteli. I już wróciłby normalnie do swojej rzeczywistości, gdyby nie to, że wychodząc z toalety restauracyjnej, na ścianie zobaczył mały, niewinny obrazek. A na nim widok klasztoru, który śnił mu się od lat. I postanowił przedłużyć podróż. Wysłał faks, że wróci kilka dni później. I pojechał zobaczyć ten klasztor ze snu. I został. I nie wrócił do swojej Ameryki. Tak szalone, że aż nieprawdopodobne. Ale czy nasza wiara w to zdarzenie coś zmieni? Podobne historie można znaleźć w wielu książkach opartych na faktach. Jedną z nich można przeczytać w ostatnio wydanej „Jedź, módl się i kochaj” autorstwa Elizabeth Gilbert.

Na szkoleniu u Davida Neenana był taki jeden, co wszystko negował. David to człowiek prawdziwy, a do tego milioner. Multimilioner. A tu taki jeden „ważny pan”, co to przyjechał Audi A6 i ma na wizytówce logo koncernu mówi, że to nie jest tak, jak David mówi. Na co Neenan odpowiada: „Ja mówię jak to jest w moim życiu, a ty możesz wierzyć lub nie”. Za chwilę „ważny pan” mówi, że to się w Polsce nie sprawdzi. A David zwraca mu uwagę, że jeszcze z sali nie wyszedł i do tego wykład się nie skończył, więc niech mu nie przerywa, tylko da

szansę, a oceni dopiero na koniec, to znaczy pojutrze. No facet nie wytrzymał (zresztą był wspierany przez grupę takich samych buntowników) i wypalił: „David, nam się nie podobają (cwaniaczek wyrażał wolę ludu) twoje metody szkolenia”. No i tu ujrzałem całą wielkość Neenana. „Gównu mnie to obchodzi – powiedział David – to jest moje szkolenie i moje metody. Jak ci się nie podoba to wyjdź, a ja zwrócę ci pieniądze”. A dalej dodał: „Dlaczego dla was Polaków, główną metodą zachowania, gdy ktoś pokazuje wam coś nowego, nieznanego, jest protest? Ja protestuję – mówicie zamiast powiedzieć - o, to ciekawe, nie wiedziałem, warto posłuchać, może coś z tego da się zastosować w moim życiu. W końcu jestem posłańcem i mogę przynieść coś, co zmieni wasze życie”. David mówi, że jak się czegoś uczymy, możemy nauczyć się tylko więcej, nigdy mniej. A poza tym, jak będziemy więźniem czegoś, to tylko doświadczymy cierpienia. A wielu to więźniowie przekonani o własnej nieomyślności i potędze. Ten „ważny pan” to był człowiek, który może nie jest milionerem, ale ma rację i już. To po co przyjechał na szkolenie? No, żeby się rozwijać. Tylko zapomniał, że nie można nic zmienić tkwiąc w starym. Stare trzeba porzucić, rozstać się z tym, opłakać, pogrześć w żałobie i jak to stare będzie już pogrzebane – rozpocząć nowe. A to jest bolesny proces. Jak rodzenie kamieni nerkowych albo przejście ceremonii *ayuhuasca* (wiem coś o tym, bo przechodziłem). Ale czasami zbyt duże ego jest jak zbroja i nie pozwala na nic nowego. Tylko znane i wyćwiczone ruchy. U Davida było takie ćwiczenie, które nazywa się „klocki” i trwa całą noc. Nie opiszę na czym polega, ponieważ polecam wszystkim to szkolenie i nie chcę, abyście stracili frajdę w oczekiwaniu nieoczekiwanego. Ćwiczenie mogłoby trwać wiecznie. I dobrze, że David i jego asystenci kontrolują czas trwania tego nowego doświadczenia, bo przysięgam, mógłbym się w nim zatracić do końca. I podczas tego ćwiczenia widziałem, jak temu „ważnemu panu” ego odpada płatem, jak ta zbroja koroduje i znika. I ukazał się człowiek. Pod tą zbroją był fajny, wrażliwy facet. Nie wiem czy jak wrócił do siebie, to miał drugą zapasową zbroję, czy już zawsze pozostał jak osesek – goły i niewinny, wolny od pancerza złudzeń, złych przekonań i najróżniejszych masek. Moja grupa, z którą przyszło mi ćwiczyć klocki, była niezwykła. Pomyślcie, że jestem wariat, ale to była noc podczas której przeżyłem niebo na ziemi. Dzięki Ci, wielki Davidzie. Dzięki Wam wszyscy nauczyciele Davida, z Buckym na czele.

I oczywiście – dzięki Ci Ewo Foley za to, że zmaterializowałaś Davida na naszej polskiej ziemi.

A więc wracając do precesji – ona nie działa bez zdefiniowanego celu. Po prostu mi uwierz. Nazwij swoje cele.

Drugim czynnikiem, bez którego to rzucanie kamieniem nie przynosi efektów, jest magiczna – **UWAŻNOŚĆ**. To sztuka wyławiania spośród wszystkiego co nas otacza tych informacji, które mogą pasować do naszej układanki. Uważność to sztuka widzenia, słuchania i czucia. Z uważnością wiąże się bardzo kształcząca historia. Bardzo ją lubię. Zadzwoił do mnie któregoś dnia nieznany mi człowiek. On ze mną rozmawiał tak, jakbym był jego kolegą. Znał moje imię i nazwisko, co nie jest takie trudne, bo rozdałem tysiące wizytówek i jestem na Golden Line itd. „Witam panie Jacku” – powiedział. „Nazywam się XY i jestem jednym z najlepszych agentów ubezpieczeniowych w Warszawie. Na jaki adres mogę panu wysłać wizytówkę?” - zapytał. „Na biuro” – odpowiedziałem. „Dziękuję bardzo, jutro będzie pan miał ją na biurku, życzę miłego dnia”. Koniec rozmowy. Wtedy pomyślałem, że to fajny facet, bo niekonwencjonalny. Od dawna nikt w sprzedaży nie zrobił na mnie wrażenia, a tu miła niespodzianka. I on przysłał tę wizytówkę następnego dnia. Po miesiącu przysłał pocztówkę z Kutna z życzeniami. Podpisał się oczywiście „XY, jeden z najlepszych agentów ubezpieczeniowych w Warszawie”. A potem zadzwonił za miesiąc i przywitał mnie jak kumpla, pytając, w czym może pomóc. Zaproponowałem mu spotkanie. Zrobiłem to sam, nieproszony o to, bo chciałem poznać ciekawego człowieka. Wiedziałem, że nic od niego nie kupię, ale również wiedziałem, że dam mu dwa polecenia do moich bogatych kolegów. Mało tego, potwierdziłem u tych kolegów ich gotowość do spotkania się z moim agentem. Wymarzona sytuacja. Otwierają się nowe precesyjne możliwości. Powiedziałem XY, że nic nie kupię od niego podczas tego spotkania. Powiedziałem też, dlaczego. Bo znam z racji wykonywanej pracy wielu agentów. „Ale z największą przyjemnością spotkam się z panem, bo jest pan ciekawym człowiekiem” (komplement) – dodałem. A on na to odpowiedział: „Będę z panem szczerzy, panie Jacku. W takiej sytuacji szkoda mi czasu na spotkanie z panem. Życzę miłego dnia”. I usłyszałem w słuchawce

kliknięcie oznaczające, że się rozłączył. To się nazywa rutyna. Rzucić kamień i na końcu nie skorzystać z efektów. To agent, który żyje na ćwierć etatu i takie też będzie miał życie zawodowe. Nauczył się jak segregować klientów. I okazało się, że jestem „poza jego targetem”. Nie był ciekaw, co się może kryć za spotkaniem ze mną. A tak na marginesie, jeżeli taki jeden z najlepszych agentów rezygnuje po standardowej deklaracji klienta, że nic nie kupi, to jak w tej firmie pracują przeciętni albo słabi agenci? Życie nauczyło mnie, że takie olanie drugiego człowieka mści się i trzeba zawsze zapłacić za to jakąś cenę. Trudno powiedzieć jaką, ale rachunek przyjdzie na pewno i będzie wysoki. Wiem, bo pracując w Gazecie Wyborczej czułem się ważnym szefem działu reklamy i parę razy dałem to odczuć klientom. Doświadczyłem potem z ich strony rewanżu. Bolało. Tak właśnie wygląda brak uważności w biznesie.

Ostatecznie o ważności UWAŻNOŚCI przekonałem się, będąc w Indiach. Szokowało mnie to, jak oni jeżdżą. Cztery osoby na motorze plus koza, a do tego bez świateł i kierunkowskazów. Do tego brak widocznych wypadków. Indie pachną specyficznie, ale również brzmiały specyficznie. Od rana do wieczora słysząc klaksony. Nie trąbią, aby kogoś pogonić i zrugać, ale aby poinformować, że jadą i proszą o zachowanie ostrożności. Ryksze i taksówki, krowy i psy, motory i rowery. To wszystko koegzystuje bezkolizyjnie. Zupełnie jak pszczoły w ulu, które się nie zderzają. „Jak to możliwe?” – pomyślałem. To niemożliwe w Warszawie. Wszyscy by się pozabijali, a tu na twarzy pana rykszarza widzę spokój i opanowanie. W takich sytuacjach nasze ulice zamieniłyby się w jatki, tzn. „rzucanie mięsem” byłoby na porządku dziennym. W Indiach nie. Gdzie jest klucz tego zjawiska? W dwóch czynnikach, o których już wspominałem: w uważności i świadomości swoich celów. Oni koncentrują się na swoich celach i starają się, mimo wszystkich ulicznych przeciwności, dotrzeć tam, gdzie zaplanowali. Jak trzeba to stoją, a jak już można jadą. Czasami ocierają się o pół centymetra o innego kierowcę, ale nie zderzają się. Wiedzą czy można dodać gazu, czy trzeba hamować i nie tracą celu z oczu. Po powrocie z Indii pytano mnie o refleksje. Odpowiadałem, że mam jedną i nawet nie wiem, w którym momencie do niej doszedłem: **„W życiu trzeba robić to, do czego jesteśmy powołani, tzn. co nam sprawia największą frajdę,**

co najlepiej potrafimy i z czego są największe pieniądze. Trzeba się trzymać swoich życiowych celów. Żyć w zgodzie ze sobą. Nie zawracać sobie głowy rzeczami pobocznymi". Człowiek inteligentny i zdrowy może wszystko robić i wszystkiego się nauczyć. Tylko po co tracić czas? Warto żyć swoimi celami. Tam być uczestnikiem, a gdzie indziej tylko obserwatorem. Wielu żyje odwrotnie, wgapia się w ekran TV i żyje telenowelą, a w swoim życiu nic nie zmienia. Nie uczestniczy w nim. Nie ma celów, marzeń, ani nic (jak mówił jeden z kandydatów na prezydenta). W swoim życiu są obserwatorami – i to nie zawsze, a w czymś uczestniczą całym sobą. To życie na 1/8 etatu. Nie rób tak. Nie żyj w *second life*. To jest fikcja, tam nic nie ma, to matrix bez wyjścia. W Indiach, jak gówno leży na ulicy to śmierdzi, jest prawdziwe, miękkie lub twarde, ale przekonać się o tym można tylko wchodząc w nie. Wtedy człowiek doświadcza tego, o czym słyszał. Ale to jest prawdziwe gówno i można o tym opowiadać do końca życia. Można też być uważnym i w nie nie wejść. O uważności wspominam jeszcze w jednym rozdziale, więc na tym zakończę. Przeczytaj koniecznie i **BĄDŹ UWAŻNYM UCZESTNIKIEM SWOJEGO ŻYCIA!**

Jest jeszcze trzeci warunek działania precesji – **ODWAGA**. Bez niej nic się nie wydarzy. Trzeba być odważnym, aby „rzucić kamień”. Kiedy zapoczątkowujemy zmiany, nic już nie jest takie, jak było.

Rozmyślnik



Przypomnij sobie trzy ważne wydarzenia ze swojego życia, które są przykładem na działanie precesji.

O co chciałbyś teraz poprosić „Wielkiego Kelnera”?

Czy uważasz siebie za człowieka uważnego? Jeśli tak, to jaki masz przykład na potwierdzenie swojej uważności?

Biblioterapia

Rhonda Byrne, Sekret, Nowa Proza

Paulo Coelho, Alchemik, Drzewo Babel